

Macia Rutkowska

Palmowa Niedziela w Istebnej

Stonice grzało, jak w maju, a nad czarnym lasem Czantorii leżał na szczycie śnieg i był dopiero koniec marca. Kiedy droga na dobre zagłębiła się w lasy, ogarnął nas chłód. W pełnym cieniu między wysokimi świerkami leżały sztywne, nienaruszone ciepłymi promieniami, grube potacie śniegu.

Wspaniałym „prezycenckim” asfalem wznosiliśmy się coraz wyżej, w nagłych zakrętach, reprezentacyjną serpentyną na Kubałowce. Droga do Zameczku ode



Kościołek w Istebnej

szła w bok. Zwykłą drogą zjeżdżaliśmy w dół do Istebnej. Smukłe świerki stały się rzadsze, a wreszcie otwarł się widok na dolinę.

Wśród wzgórz łagodnych i bezleśnych, poczętych geometrycznymi płaszczyznami małych, niezaczynionych pól leżała wioska — szare chaty z białym nad nimi kościółkiem.

Siedlisko Ewangelików

— Zajedziemy przed kościół? — pytał, odwracając się ku nam nasz woźnica. — Przed kościołem wszystko sobie obejrzymy. Wszyscy goście, jak przyjeżdżają do Istebnej, stają przed kościołem. Napatrzyliście się ludziom dosyć, bo te ich nabożeństwa bardzo są długie.

— Jakto „ich nabożeństwa”? — pytam, zdziwiona tym zwrotem.

— No tak. Ja jestem przecie z Wisły, ewangelik.

Prawda. Przypominam sobie, że w Wiśle stoi duży ewangelicki kościół.

— I dużo was jest, ewangelików?

— Dużo, w Wiśle. W innych wsiach nie ma.

— A skąd się was tam tylu wzięło?

— Nie wiem. To już stare czasy.

— Ale żyjecie w zgodzie z katolikami?

Góral uśmiecha się.

— Pewnie. Oni mają swój kościół, my swój, ale reszta to wspólne. I smutne i wesołe już jedno jest dla wszystkich.

Pobożny lud

Koło nas coraz więcej przechodzi ludzi. Idą do drzwi białego kościółka. Stroje mają kolorowe, piękne.

— Bogaci tu muszą być ci ludzie — mówię do górala z Wisły.

— Bogaci? Nie. Dobrze, jak który ma kilka morgów. Reszta, to sama bieda, wielka bieda. Pola po kawałku rozrzucone po górach i ziemia zła.

— A przecież tak wyglądają okazale.

— To wszystko stąd, że w najgorszej nędzy ślązak umie wziąć biedę za głowę. Twardy naród. I skrzętny. A że dziś się tak przedstawiają, jakby wszystko szło na wesele, to przez to, że składają grosiki żeby sobie kupić strój na niedzielę, taki, jak noszą i matki i babki. Piękny, bo nawet obcy z miasta, co przyjeżdżają nie mogą się nachwalić i naogładać.

— Tak w każdą niedzielę przychodzą tłumnie do kościoła?

— W każdą. Pobożny naród. Wiadomo, ślązacy. Mało to po całej Polsce we wszystkich świętych miejscach zostawiają ofiar, nawet ta największa śląska bieda. A przyjrzyjcie się im, jak się modlą, godzinami... Z każdym małym smutkiem idą do kościoła...

Spojrzałam na tego ewangelika — górala. Mówił tak, jakby żałował, że sam nie należy do nich. Że jego nie nauczono „w każdym smutku” szukać takiej najprostszej pociechy.

Świecenie palm

W kościele ksiądz już święcił palmy. Szedł środkiem, przebiegał między ludźmi, kropiąc rozpryskując wodę święconą najprzód na prawą, potem na lewą stronę kościoła. W amunizje słonecznego światła klebiły się dymy z kadzielnicy i unosiła się mocna woń kadzidła.

W stronę tych dymów i idącego z nimi księdza wyciągały ręce dzieci i kobiety. W ich zamkniętych rękach kołysały się lekko smutne palmy, gałązki srebrzystych i lśniących jak jedwab.

Ludzi było moc, aż dziwne, że tylu ich się mogło zmieścić w tym kościółku. Wydawał się przecie taki niewielki. Może przez to, że cały był kolorowy. Tłoczyli się koło siebie malowani święci, na sklepieniu złocili się w gromadach gwiazdy, a dookoła świeciło się barwnymi młotkami ornamentacji.

W jedną kolorową harmonię z tym murów łączył się barwny tłum, sam jak mozaika, albo jak kilim wzorzysty.

Utartym zwyczajem

Na górze, na galerijkach zawieszonych nad prezbiterium stali młodzi chłopcy. Stali nieruchomi, sami podobni do dekoracji kościoła. Wszyscy byli obróceniem w jednym kierunku, w stronę ołtarza i jednakowo pochylali głowy gładko przczesane. Spod otwartych kapot wychylały się kamizelki kolorowe i strojne haftowane kszule.

Tak jak młodzi chłopcy rozdzielony i rozgrupowany był cały tłum na dole. W ławkach na prawo siedzieli starzy. Mieli na sobie brązowe sukmany. Na ramiona spadali im długie siwe włosy. Ciemne zorane brudami twarze, jak z drzeworytów Skoczylasa, skupione były i poważne. Modlili się, trzymając grube książki. Ani jeden nie miał przy sobie kapelusza. Wszystkie leżały przy wejściu na oknie, nad wszystkim panował utarty zwyczaj i ład.

Najpiękniejsze...

Na lewo miały swoje miejsce

kobiety, strojne i piękne. Smukłych postaci opinały aksamitne kaptany. Spód nich spływały ciemne, drobno plisowane spódnice. Głowy miały okryte chustkami ze lśniącego jedwabiu w jasnych pastelowych barwach. Na takie chustki trzeba było składać lata-mi.

Mezaki poznac można było po misternych koronkach, wysuwających się spod chustek. Takie same koronki stanowiły pracowite źródło zarobku kobiet śląskich.

Dziewczyny odsłaniały czoło i



Ślązaczka z okolic Istebnej

włosy, okrywając tylko pół głowy. Na plecach spadały ciężkie warkocze, cieniutko splecione do o-

WYTWORNIA REKAWICZEK MAKSYMILIANA CHWASZCZEWSKIEGO

W-wa ul. PUŁAWSKA 71. Telefon 9-87-71. (F-ma egz. od 1913 r.). Poleca: REKAWICZKI WELNIANE, BAWELNIANE I KORDONEK, oraz PONCZOCHY MĘSKIE SPORTOWE I TENISOWKI TOWAR I KRÓJ PIERWSZORZĘDNY.

12 najważniejszych wynalazków amerykańskich

Amerykański urząd patentowy w setną rocznicę swego istnienia

Słońce gaśnie!

Do niedawna wiedzieliśmy, że temperatura powierzchni naszej gwiazdy życiodajnej wynosi 6.000 stopni. Tymczasem okazuje się, że dotychczasowe pomiary temperatury były błędne. Atmosfera ziemiska, pochłaniając część promieniowania słonecznego, zwłaszcza promienie ultrafioletowe, wpływała na mylną ocenę temperatury powierzchni słońca, która po wprowadzeniu koniecznej korektury w obliczeniach wynosi „tylko” 4.000 stopni.

Murzyńska nagroda literacka

Ministerstwo oświaty stanów południowo-afrykańskich, w porozumieniu z międzynarodowym instytutem badań nad kulturą ludów afrykańskich ustanowiło szereg nagród za najlepsze utwory poetyckie w języku tubylczym plemion murzyńskich. Do nagrody przedstawione być mają ciekawe opowieści, bajki, pieśni, oraz opisy dawnych zwyczajów ludności ziem południowo-afrykańskich.

statniego włoska razem z wstążkami, zwisającymi w luźnych kociach.

W jasnych nordyckich twarzach miały pogodny spokój. Niebieskie oczy z nad wielkich książek wznosiły ku górze. W kolorowej strojności były najpiękniejszą ozdobą kościoła.

Od stacji do stacji

A kiedy rozpoczynały się modlitwy, odmawiały je za księdzem wszyscy chórem zharmonizowanym, zgodnym w tonie. Pod gwałtownie malowane sklepienie wznosiły się mocne słowa, każde skłóne z setek słów mężczyźni, kobiet i dzieci, a brzmiały jak jedno. Na bożeństwo odprowadzono w spokoju i ładzie, jak rzecz należyte przygotowaną.

Na koniec rozpoczęła się Droga krzyżowa, nie ulubiona nigdzie w kraju tak bardzo, jak na Śląsku. Zwartym tłumem w procesji wyszli za krzyżem, idąc od stacji do stacji. Co chwila na nowo podnosił się śpiew:

„Klaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie”

Mężczyźni szli z głowami odkrytymi, niosąc przed sobą otwarte grube książki. W rękach kobiet i dzieci srebrzyły się świecone palmy.

Nad dolinę i nad górami wciąż jeszcze świeciło wiosenne słońce, ale świeciło już z innej strony nieba, bo odłak ludzie weszli do kościoła minęło kilka godzin...



Czekolada „Kora Forestier” posiada swój własny kakaowy tłuszcz, jest lekko strawną, z domieszką żółtek, śmietanki, miodu i sió, tworzy wspaniały środek odżywczy. Leczy pierś i chorych i rekonwalescentów. Dzieciom, które konsumują stale po kilka gramów dziennie, przybywa na wadze. Skład fabryczny: Al. Jerozolimskie 37. Cena 8 zł. kg. Wysyłka pocztą od 1/2 kg. Port i opakowanie gratis.

Tydzień muzyczny

Plan muzyczny ubiegłego tygodnia był bardzo obfity i różnorodny. W Teatrze Wielkim odbyły się dwa gościnne występy tenora bohaterskiego ze Z. S. R. R. Wilkora Wilkora w „Pajacach” i „Żydówce”. Artysta ten jest dobrym aktorem, głos jednak ma niemiły, osury i zdarty w górnych rejestrach, chwilami poprostu wyjący. Poza tym w operze wystąpiła tancerka A. Morales z pokazem szeregu interesujących tańców egzotycznych.

W Instytucie Gluchoniemych i Ociemniałych odbyła się uroczystość poświęcenia organów Szkoły Muzycznej Ociemniałych, poprzedzona mszą św., odprawioną przez ks. kapłana J. Kuczyńskiego. Uroczystą akademię zagaił orkiestra uczniów szkoły muzycznej Hymnem Narodowym, po czym Dyrektor Instytutu p. E. Zawadzki przywitał gości, a kierownik szkoły muz. p. Jan Niwiński wygłosił ciekawy referat o szkole muzycznej ociemniałych z pokazem pisanja i czytania nut systemem Braille’a. W części koncertowej programu wystąpiło kilku znanych artystów: prof. Tadeusz Czudowski, kierownik chóru, art. opery prof. Kazimierz Czekotowski, prof. St. Możdżonek, kierownik klasy organowej Szkoły Muz., prof. T. Kowalski, odtwarzając dzieła Moniuszki, Bacha i Maszeneta. Na zakończenie uczniowie szkoły ociemniałych Wł. Treпка i T. Smuniowski wykonali utwory Bacha i Beethovena.

W sali Filharmonii wystąpił koncertem J. Zak, I. laureat konkursu chopinowskiego, wywo-

jąc pewne rozczarowanie. Jest on niezawodnie wyrobionym i opanowanym pianistą, grającym z dużym rozmachem, ale chwilami bardzo nieczysto. Dwie Rapsodie Brahms’a i preludia Rachmaninowa obfitowały w fałszywie zagrane nuty. Dziwi się należy, że pianista, wyróżniony tak wysoką nagrodą (spośród wielu zdolniejszych od niego i lepszych pianistów) od razu na pierwszym po konkursowym występie (dedy już nie powinien by mieć żadnej tremy) wykazał tak zasadnicze niedociągnięcia w swojej grze. Pamiętamy, jak jeden z wybitniejszych laureatów poprzedniego konkursu im. Chopina, Imre Ungar, uznany w swoim czasie niemal za geniusza, w następnym już roku grał w Warszawie. Według opinii ogółu „jak szewc”. Czyżby to miało być prognostykiem i dla tegorocznych zwycięzców?

Niemal niespodzianką sprawiły występy innych laureatów konkursowych w sali Konserwatorium. Naprzykład p. Lella Goussau okazała się znakomitą ravelistką, znacznie bardziej, niż chopinistką. Dowodzą tego doskonałym wykonaniem suity Ravela „Gaspard de la nuit”.

Lance Dossor, pianista angielski wyróżnił się ciekawą koncepcją i powściągliwą interpretacją szeregu poważnych dzieł fortepianowych, m. in. Wariacji Brahms’a; nie osiągnął on jednak tego poziomu artystycznego, co przy wykonaniu sonaty Chopina w czasie konkursu.

Michał Kondrad.

PALTA SUKNIE J. MROWIEC BRACKA 12

Znużenie ziemi karmiącej rośliny

Jak wiadomo, powszechnie, rośliny nie są w stanie pobierać bezpośrednio azotu z powietrza, potrzebne im do budowy białka i azot ten uzyskują z ziemi w postaci rozpuszczonych związków azotowych.

Jedynym wyjątkiem w tym procesie zaopatrywania się w niezbędny „pokarm” stanowi rodzina motylkowych, na której korzeniach bakterie tworzą węzłki, które mogą wiązać wolny azot i od nich to następnie rośliny gospodarskie pobierają potrzebne im związki azotowe. Okoliczność ta umożliwia udawanie się na gruntach ubogich w nawozy rozmaitych gatunków koniczyn, np. lucerny. Rentowność lucerny zmniejsza się jednak, gdy uprawa jej trwa przez dłuższy okres czasu na tym samym gruncie.

Dwaj uczeni francuscy, Demolon i Dunez, badając przyczyny

tego „znużenia” ziemi, przedstawili na plenum Akademii Umiejętności w Paryżu sprawozdanie ze swych prac w tym kierunku. Jak się okazuje, znużenie ziemi wzrasta w miarę rozmnażania się w niej pewnego pozeracza bakterij, żyjącego wyłącznie z bakterij, znajdujących się na korzeniach roślin motylkowych, w t. zw. węzłkach. Pozeracz ten ginie bardzo szybko, jeżeli przerwie się uprawę lucerny, t. j. jednej z odmian roślin motylkowych. Już jednak po krótkiej przerwie gleba z powrotem uzyskuje swą poprzednią rentowność i zasiewy lucerny mogą odbywać się bez przeszkód aż do następnego „znużenia ziemi”.

W PIOTRKOWIE TRYB. zaprenumerować „ABC” można u p. T. Dobrzańskiego ul. Słowackiego 9.

PALTA • KOSTIUMY • SUKNIE • J. SKWARA • WIELKA 2

Pod światło

Neopoganizm

Poganizm był do niedawna pojęciem raczej egzotycznym. Wywodziło ono skojarzenia rzeczy odległych, dziwnych, nieznanych. Obecnie pojęcie to zaczęło nabierać treści coraz zrozumialszej i coraz bliższej. Niezwykłość jego na tle współczesnego życia Europy łagodni skromny dedatek — „neo”, o „neopoganizmie” słyszymy coraz częściej i z coraz to innych stron. Wydaje się, że stajemy na progu nowej epoki, w której będziemy odradzać się będą zjawiska i idee dawno już przebrzmiałe, a czasem tylko cichym głosem prze-

mawiające do nas z pozostałych kart historii.

Zaczęło się w Niemczech...

Zaczęło się to w Niemczech. Nie tak dawno czytaliśmy o wprowadzeniu do życia niemieckiego — dziwnie odbijających od jego obecnego tła — starogermańskich obrzędów pogańskich. Opis ślubu udzielanego przez „kapłana” odrodzonego poganizmu germańskiego, gotowi byliśmy traktować jak anegdotę. Tymczasem Niemcy nie są wyjątkiem.

Renesans Olimpu?

Grecja, ojczyzna uduchowionego poganizmu starożytnych, nie daje się wyprzedzić Trzeciej Rzezy. Oto niedawno doniosły pisma, że w Grecji rozpoczął się bardzo żywy ruch neopogański, dążący do wprowadzenia kultu bóstw starohelleńskich i obchodzenia świąt według zwyczajów dawnej Hellady. Podobno nawet zwolennicy powrotu do pogaństwa wnoszą ołtarze Jowisza, Ateny i Afrodyty, a także próbują składać hekatombę.

Przyjaciele wiosny

W Grecji również powstał inny ruch zapoczątkowany przez t.zw. Związek Przyjaciół Wiosny. Członkowie tego Związku, którego tworzą młodzi nauczyciele gimna-

zjalny z Salonik, niejaki Kramis, dążą do szerzenia wszędzie radośnego nastroju, pragnąc przeciwstawić się szarzyźnie współczesnego życia. Smutne nastroje chcą zwalczać uśmiałaniem przyrody i rozśmieszaniem radości życia. Twierdzą przy tym, że akcja ich stanowić będzie skuteczną przeciwwagę dla wpływów komunizmu.

Rzym czci Cezara

Z Rzymu nadeszła inna wiadomość. Mianowicie uczczono tam bardzo uroczyste rocznicę zamordowania Juliusza Cezara. U stóp pomnika Cezara przy Via del Impero organizacje faszystowskie złożyły wspaniałe wieńce.

Wszystkie te wiadomości można by traktować jak niezłe anegdoty,

gdyby nie fakt, że niewątpliwie są one objawami pewnych procesów duchowych i psychicznych, dokonywujących się w narodach Europy.

Chora Europa

Europa jest chora, chora na hipercywilizację i hiperkulturę. Hipercywilizacja przejawiająca się w maszynizmie i mechanizacji życia zabija odrębność jednostek i uboży ich życie duchowe. Hiperkultura nadaje znamie chorobliwego przerzucenia naczynia potrzebom duchowym. Narody europejskie poszukują dróg, które by doprowadziły je do odrodzenia. Niekiedy w tych poszukiwaniach błądzą.

Cywilizacja jest międzynarodowa, o kulturze międzynarodowej

też się mówi, choć w takiej postaci nie jest ona zbyt strawną dla poszczególnych narodów. Ale Juliusz Cezar był rzymski, Jowisz — przede wszystkim helleński, no a Wotan i Walhalla — to czysty wytwór ducha germańskiego.

Kto wie, czy nie w ten właśnie sposób rozumują Germanowie, Hellenowie i Rzymianie usiłujący wskrzesić tradycje — tak wprawdzie odległe — własnych narodów.

Są narody, dla których — skutkiem rozbięcia religijnego — katolicyzm nie stał się, tak, jak dla Polski — integralną częścią psychiki narodowej. Te narody łatwo mogą dostrzec swój ideał w pogańskim.

Przykładem są Niemcy. Stanisław Grzelecki